

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

## WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcji dla Pań  
firma **ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3**  
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienno i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:  
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,  
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

**Józef Bezdek** tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**  
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

7 (Ciąg dalszy).

Więc co? Z drugiej strony, czyż można przypuszczać, by człowiekowi, obdarzonemu tak cudowną zręcznością, jak Lupin, nie udało się dołączyć tej reszty, którą widocznie proponował? Było to przedsięwzięcie trudne, wyjątkowe, niesłychane, lecz możliwe i pewne, ponieważ podjął się go Lupin.

— A jednak zawiódł się, gdyż nic nie zginęło.

— Nie zawiódł się, gdyż coś zginęło.

— Tak, Rubensy, lecz....

— Rubensy i jeszcze coś... coś takiego, co zastąpiło zupełnie identycznym, jak to uczyniono z Rubensami, coś bardziej niezwykłego, rzadszego i cenniejszego niż Rubensy.

— Więc cóż? męczy mnie pan.

Przechodząc między ruinami, obaj mężczyźni skierowali się ku małym drzwiom i mijali kaplicę. Beautrelet zatrzymał się.

— Chce pan to wiedzieć, panie sędzio?

— Czy chce!

Beautrelet trzymał w ręku grubą, ciężką łaskę. Nagle jednym uderzeniem tej łaski rozbił w kawałki statuetkę, która zdobiła portyk kaplicy.

— Ależ pan jest szalony! — zawołał pan Filleul, schylając się po kawałki posążku. Pan jest szalony! ten święty był wspaniały....

— Wspaniały! — powtórzył Izidor, wykonując łaską młynek, który stracił Matkę Boską.

Pan Filleul schwycił go w pól.

— Ja panu nie pozwolę dopuszczać się...

Stoczył się jeszcze jeden z królów magów i runął złołok z dzieciątkiem Jezus....

— Jeszcze ruch a strzelę do pana.

Był to hrabia, który nadszedł na tę scenę i przy słowach tych wymierzył rewolwer.

Beautrelet roześmiał się głośno.

— Niech pan strzela w to wszystko, panie hrabio.... niech pan strzela w to, jak w dziurawy garnet.... O, w tego dobrodzieja, co trzyma swą głowę w rękach.

Spadł znowu św. Jan Chrzciciel.

— Ach! — zawołał hrabia, nastawiając swój rewolwer do strzału.... takie arcydzieła!.... co za profanacja!

— Podrabiane arcydzieła, panie hrabio!

— Co? co pan mówi? — krzyknął sędzia, rozbijając jednocześnie hrabiego.

— Podrabiane, powtórzył Beautrelet, z tektury i gliny.

— Ach! czy to możliwe?

— Falsyfikaty z papieru massé.

Hrabia schylił się i podniósł kawałek posążka.

— Proszę się przyjrzeć, panie hrabio.... z gipsu pomalowanego na kolor starych kamieni.... tektura, glina, gips, oto co pozostało z tych arcydzieł!.... oto co przygotował w przeciągu roku pan Charpenais, kopista Rubensa.

Teraz on chwycił za rękę pana Filleula.

— I co pan o tem myśli, panie sędzio? Czyż to nie piękne, nie wspaniałe, nie potężne, unieść całą kaplicę! zabrać całą kaplicę gotycką kamień po kamieniu, uwięzić całą masę posągów! zamienić kamień na gips z gliną w środku! skonfiskować niepostrzeżenie jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki! Czyż to nie wielkie, panie sędzio! Co za geniusz tego człowieka!

— Przejmuje się pan, mój młody przyjacielu.

— Nigdy nie można przejmować się za wiele, gdy chodzi o takiego człowieka. Wszystko, co przewyższa średnią miarę, warte jest podziwu. A ten wzniosł się wysoko ponad jemu podobnych. W kradzieży tej jest jakieś bogactwo pomysłu, siła, potęga i zręczność, która istotnie może przejąć.

— Szkoda, że umarł — roześmiał się pan Filleul.... skończyłby może na skradzeniu wieży z Notre-Dame.

Izidor wruszył ramionami.

— Niech pan się nie śmieje, nawet śmierć jego pana niepokoi.

— Nie mówię tego.... nie przeczę wcale i wyznam nawet, że nie bez pewnego wzruszenia będę patrzył na niego.... o ile tylko współnicy nie unieśli już jego zwłok.

— I o ile — dodał hrabia — jego właśnie raniła moja siostrzenica.

— To był on, panie hrabio, potwierdził Beautrelet, niech pan wierzy, że to on padł od kuli panny de Saint-Veran; jego widziano, gdy się podnosił i upadł znowu i zacołgał się pod arkadę, by podnieść się jeszcze raz i ukryć się w tem kamiennym schronisku.... które miało stać się jego grobem.

I łaską swą uderzył Beautrelet o próg kaplicy.

— Jak? co? zawołał pan Filleul zdumiony.... jego grób?.... Uważa pan, że jego schronienie....

— Znajduje się tutaj.... powtórzył.

— Ależ my je przepatrzyliśmy.

— Złe.

— Niema tutaj żadnego ukrycia, zaprotestował pan de Gesvres. Ja znam kaplicę.

— Jest, panie hrabio, jedno. Niech pan idzie do merostwa w Varengeville, gdzie zebrano wszelkie papiery, odnoszące się do dawnego opactwa Ambrumesy i dowie się pan z tych papierów z XVIII stulecia, że pod kaplicą istnieje krypta. Krypta ta odnosi się bez wątpienia do kaplicy romańskiej, na miejscu której wybudowano obecną.

— Lecz skąd Lupin mógł wiedzieć o tych szczegółach? — zapytał pan Filleul.

— W sposób bardzo prosty; dowiedział się przy przygotowaniach, jakie musiał poczynić dla uniesienia kaplicy.

— Ależ pan przesadza, panie Beautrelet. Prze-

cież on nie zabrał całej kaplicy. Żaden z tych kamieni nie jest naruszony.

— Oprócz tych tylko, które miały wartość artystyczną, oprócz kamieni obrobionych, rzeźb, posągów, całego skarbu małych kolumn i arkad wyczyszczonych. Fundamentami nie zajmował się, one pozostały.

— A więc w takim razie Lupin nie mógł dostać się i do krypty.

W chwili tej pan de Gesvres, którego odwołał jeden ze służących, wracał z kluczem od kaplicy. Otworzył ją i weszli do środka.

Po chwilowych poszukiwaniach Beautrelet odezwał się:

— Płyty posadzki zostały nietknięte, łatwo jednak można sprawdzić, że główny ołtarz został porządnie naruszony. Zwykle schody, prowadzące do krypty, zaczynają się przed wielkim ołtarzem i przechodzą pod nim.

— Z tego pan wnosi?

— Że Lupin, pracując tutaj, znalazł kryptę.

Z pomocą łopaty, po którą hrabia zaraz posłał. Izidor wziął się do roboty. Kawałki gipsu zaczęły opadać na wszystkie strony.

— Sapristi — mruknął pan Filleul — chciałbym jak najprędzej dowiedzieć się....

— I ja również — odparł Beautrelet, błąd ze wzruszenia.

Zdwoił też swe wysiłki. Nagle łopata jego, która dotychczas nie spotykała silniejszego oporu, natrafiła na jakiś twardszy materiał i odbita się. Rozległ się szum, jakby coś zapadało się i po chwili resztki ołtarza runęły w pustkę, jaką utworzyła się pod pchniętym łopatą kamiennym blokiem. Beautrelet nachylił się. Prąd świeżego powietrza owiał mu twarz. Zapalił zapalnik i skierował ją w dół.

— Schody zaczynają się więcej na froncie, niż myślałem, prawie pod płytami wejścia. Widzę ostatnie stopnie, tam, na dole.

— Czy tam głęboko?

— Trzy lub cztery metry.... schody są bardzo wysokie.

To niemożliwe — odezwał się pan Filleul — aby podczas krótkiej nieobecności żandarmerii, gdy porwany panna de Saint-Veran, współnicy mieli czas unieść z tej piwnicy i jego zwłoki.... I po cóż mieliby to czynić?.... Według mnie on jest tutaj.

Służący przyniósł drabinę, którą Beautrelet zdołał z trudem umieścić w tym otworze na leżących gruzach i uchwycił ją silnie rękami.

— Czy chce pan zejść, panie sędzio?

Pan Filleul ze świecą w ręku zaczął się spuszczać, a za nim poszedł hrabia. Wreszcie i Beautrelet wszedł na drabinę. Machinalnie zupełnie naliczył osiemnaście stopni, rozpatrując się jednocześnie w kryptę.

Na dole owionął go tak silny odór zgnilizny, iż ledwie zdołał się utrzymać na nogach.

Nagle jakaś drżąca ręka schwyciła go za ramię.

— Co? co się stało?